Nr. 2. Lwów, 6. grudnia 1900. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy**

Zaproszenie do przedpłaty.

W roku 1901-ym rozpoczęło pismo nasze w Imię Boże **18-ty rok istnienia!** „*Niedziela*“, pismo tygodniowe, illustrowane, jest najtańszą gazetą na całym obszarze ziem polskich, kosztuje bowiem na cały rok tylko 4 korony.

W roku 1900-ym wychodzić będzie *Niedziela* w takiej samej objętości jak dotychczas, t. jest dwa arkusze druku co tydzień. W każdym numerze będą piękne illustracye (obrazki).

„*Niedziela*“, wierna zawsze hasłu swojemu: „Bóg i Ojczyzna“, stojąca poza stronnictwami, a dbająca przedewszystkiem o rozwój i dobrobyt włościan, podaje:

1. Rozumowania nad sprawami narodowemi i społecznemi, pióra znanych pisarzy;
2. Wspomnienia dziejowe;
3. Opisy wszystkich dzielnic Polski;
4. Wiadomości z dziedziny Kościoła;
5. Życiorysy mężów głośnych w przeszłości, oraz dzisiejszych wybitnych działaczy;
6. Utwory naszych pieśniarzy;
7. Utwory i opowiadania najznakomitszych pisarzy.
8. Bezstronne sprawozdania z ruchu włościan w Galicyi;
9. Dokładne wiadomości z różnych dzielnic Polski;
10. Wiadomości polityczne z całego świata;
11. Sprawozdania z Rady państwa i Sejmu;
12. Ostatnie wypadki w kraju i zagranicą;
13. Podróże i wynalazki;
14. Wskazówki gospodarskie, handlowe i targowe;
15. Głosy czytelników;
16. Żarty;
17. Poradnik w sprawach gospodarskich, prawnych i ekonomicznych.

Z polecenia „MACIERZY POLSKIEJ“ utworzony został przy „*Niedzieli*“ **dział porady prawnej** z którego we wszelkich sprawach korzystają bezpłatnie czytelnicy *Niedzieli*.

Rok 1901 otwiera wiek nowy. Słuszną więc będzie rzeczą spojrzeć teraz w przeszłość i przypomnieć sobie najważniejsze zdarzenia z dziejów ludzkości w ubiegłem stuleciu i historyi polskiego narodu, który, chociaż w tej stuletniej niewoli ciężkie przebył cierpienia, jednak żyje i rozwija się pomyślnie dla spełnienia celów przez Boga mu wyznaczonych.

Pamiętając o tem, poda *Niedziela* w roku przyszłym swoim czytelnikom ciąg dalszy **opowiadań z dziejów ludzkości i narodu polskiego w XIX. wieku**, ozdobiony licznymi obrazami wszystkich ważniejszych wypadków i osobistości.

Ponieważ *Niedziela* służyć ma **nietylko nauce, lecz i rozrywce**, przeto Redakcya przygotowała do druku w roku przyszłym kilka **bardzo pięknych i interesujących powieści** i zapewniła sobie współpracownictwo najwybitniejszych pisarzy i poetów polskich. — Zaraz po Nowym Roku rozpocznie się druk prześlicznej powieści z życia ludu nad Rabą p. t.: „W górę serca“.

W dziale ekonomicznym omawiane będą w *Niedzieli* **wszystkie gałęzie naszego przemysłu domowego**, do czego uprosiła Redakcya ludzi zawodowych i znanych w rozmaitych stronach kraju ze swej gorliwej działalności około podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego. — Gospodarstwo wiejskie i sposób jego ulepszenia, będą także jak dotychczas omawiane w *Niedzieli* przez ludzi doświadczonych i zawodowo wykształconych.

Zemsta niedźwiedzicy.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedział mu dziwny ryk, czy jęk, nie przerażający potęgą, ale tak przykry wyrazem, że trzej panowie aż cofnęli się z miejsc swoich, spoglądając na się wzajemnie.

Jęk ten wydały dwa dzikie potwory, gdy przeskoczywszy i przebywszy grubą ścianę gęstwin, zamiast na wolność się dostać wpadły na zbitą gromadę myśliwych. Wszyscy myśliwi w mgnieniu oka zbiegli się w to miejsce, wezwani okrzykami i trąbek odgłosem; dojeżdżacze tylko pozostali w oddali, wstrzymując psy zdziwione i skomlące z drżeniem niecierpliwości. Użyty do obławy lud, natychmiast tu przyzwany, otoczył gęstem kołem główną gromadę myśliwych, aby dziwna zwierzyna w żadnym razie ujść nie mogła.

W środku tych oblężniczych ludu i myśliwców pierścieni, pomiędzy wyborem myśliwców i dwojgiem dzikich stworzeń rozpoczęła się walka zacięta, tem trudniejsza i dłuższa, że nie chciano używać broni palnej ani nawet białej, wedle pańskich powtarzanych rozkazów. Mimo to uderzało tu dwudziestu na jednego, więc walka powinna i tak być krótszą, gdyby nie siła niedźwiedziozwierząt owych, zręcznością niepojętą, prawie małpią poparta, i zmyślność niesłychana z bystrością nadzwyczajną oka i słuchu połączona, a przez to wyższa nieledwie od rozumu ludzkiego. Już od samego początku

Premia „Niedzieli". Chociaż cena prenumeraty *Niedzieli* jest niesłychanie niską, jednak nie mając na oku zysków, tylko szerzenie oświaty w jak najszerszych warstwach narodu, postanowiliśmy ofiarować czytelnikom naszym prześliczną premię **zupełnie bezpłatnie!**

Premią tą jest nadzwyczaj piękna książka, wydana przez „Macierz Polską" pod tytułem:

„Skarbiec strzechy naszej".

Dziełko to mające 356 stronnic druku, jest zbiorem bardzo pięknych opisów zwyczajów ludowych, baśni i powieści i zawiera ogromne mnóstwo pieśni i piosenek przygodnych wraz z nutami.

Każdy, kto najpóźniej do końca stycznia 1901 r., nadeszle przynajmniej półroczną prenumeratę „*Niedzieli*" w kwocie 2 koron, otrzyma odwrotną pocztą powyższe dzieło.

Adres: **Lwów, Biuro „Macierzy Polskiej", gmach sejmowy.**

Biblioteka „Macierzy Polskiej" obejmuje rocznie kilka tomów rozmaitej treści, razem około 50 arkuszy druku.

I. **Dział praktyczny i gospodarski.** (Uprawa roli, chów bydła, przemysł gospodarski we wszystkich gałęziach, podręczniki ekonomicznej treści i t. p.).

II. **Dział historyczny.** (Dzieje ojczyste, pamiętniki, historya literatury, biografia znakomitych mężów, żywoty Świętych pańskich i t. p.).

III. **Dział przyrodniczy i krajoznawczy.** (Zjawiska i siły przyrody, opisy ziemi ojczystej, podróże i t. p.)

IV. **Dział rozrywkowy.** (Powieści obszerne, zbiory drobniejszych gawęd i opowiadań, poezye i t. p.).

---

walki Reytan i Mickiewicz krzyczeli:

— Nie puszczać na drzewa! Nie puszczać na drzewa, bo przepadną!

I w istocie, wprawnemu oku myśliwca łatwo było dostrzedz, że dwa potwory, wpadłszy za pierwszym tygrysim skokiem na kłąb myśliwych i pomiarkowawszy, że są otoczone zewsząd ogromnym tłumem ludzi, usiłowały wedrzeć się na drzewa; tam z nieprzebytej gęstwi splatanych z sobą konarów byłyby bezpieczne, bo mogłyby małpim sposobem całą puszczę w szerz i w dłuż tak ponad ziemią przebyć.

To też niesłychaną siłą i obrotnością wydarłszy się zaraz w pierwszej chwili z kilkudziesięciu rąk myśliwych, skoczyły oba straszliwym skokiem w górę ku gałęziom, chwytając się ich rękami i nogami jak małpy, a mrukiem do niedźwiedziego podobnym porozumiewając się z sobą.

Ale na ostrzegający krzyk Mickiewicza i Reytana kilka rąk zdążyło uchwycić kudły na karku jednego i ludzką stopę drugiego. Pod tym ciężarem pękł jeden konar potężny, a drugi toporkiem podciąć zdążono i oba wielkie, czerniawe potwory spadły w gromadę myśliwych, pozbawione już teraz swych pałek, które ciągnęły, skacząc na drzewa, a któremi wprzód powaliły kilkunastu myśliwych. To też teraz sądzono, że łatwiej będzie je schwytać, ale się przerachowano. Bo jeden dziwotwór zatrzymał w rękach olbrzymi konar dębowy, z którym spadł i w mgnieniu oka przełamawszy go na dwoje jak patyk, uczynił nim straszliwego młyńca, obracając się w koło z niewidzianą chyżo-

Pogadanka o socyalizmie
na Kółku rolniczem w Zalesiu.

(Ciąg dalszy).

— Jużci, że takiej. Oni powiadają nawet, że gruntów chłopom nie zabiorą, ale to tylko udawana obiecanka. Nie idą prostą drogą, tylko manowcami.

— Wola Boska — rzekł Michał — Bóg nas zachowa od tego nieszczęścia.

— Dobrze czynimy, że zdajemy się na Pana Boga, aby nas ratował. Ale i my musimy przyłożyć rąk, aby się nie dać zaprzedać w niemiecki socyalizm. Spuścić się na Pana Boga a samym nic nie robić, to tak nie można, gdyż byłoby to zbyteczne zaufanie w miłosierdziu bożem, co jest grzechem przeciwko Duchowi świętemu, który to grzech nie będzie odpuszczonym.

Więc musimy się sami bronić przed socyalistami, którzy są najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi religii i Ojczyzny.

— Kiedy niewiemy, jak to robić — zauważył Marcin.

— Cobyście nie wiedzieli? Już wam mówiłem, jak. Przedewszystkiem nie trzeba dawać wiary bredniom, które oni opowiadają, ani obiecankom, które czynią. Obiecanka cacanka, głupiemu radość.

— Włościanie są nadzwyczaj łatwowierni. Ale wierzą najczęściej przybłędom, włóczęgom, burzycielom spokoju publicznego, socyalistom i arendarzom. Jeżeli im jaki pędziwiater mówi, że panowie chcą zaprowadzić pańszczyznę, to wierzą, choć to są tylko strachy. Albo, że dostaną grunty dworskie, i to wierzą, albo, że socyaliści uwolnią ich od podatku, to są tacy dziecinni, że wierzą. Może dlatego, że chcą, aby się to stało. W dobrą zaś radę nie zawsze wierzą.

— Ludzie nie mają oświaty — rzekł Hanula — dlatego są łatwowierni.

— Zapewnie, że to wiele zależy od oświaty, ale też jest to skutkiem braku prostego, chłopskiego rozumu. Trzeba takie gadania brać na rozum i zastanawiać się, czy coś jest prawdą, czy kłam-

---

ścią, czem w jednej chwili uczynił puste na około siebie miejsce, na którem tylko u stóp jego kilku poranionych myśliwców leżało.

Drugi zwierz tymczasem gołemi pięśćmi, a także szybko obracając się w koło, zamłócił potężnie niedźwiedzim sposobem po łbach tłoczących się ku niemu napastników. Nareszcie dwa potwory zdołały wesprzeć się wzajem o siebie plecami. Ten, który upuścił konar podcięty, wyrwał pobliską drzewinę, przełamał ją i znów oba, uzbrojone w potężne pałki, wywijały niemi czterema rękami straszliwe młyńce, a tak trzymając ludzi w oddaleniu, usiłowały znów widocznie podsunąć się pod najbliższe drzewo. Tam na wierzchołkach drzew czuły wyraźnie swobodę.

— Jeżeli to nie są zwierzęta nieznane dotąd, to dyabły są! — krzyczeli poranieni myśliwi.

— Strzeleć do nich! Strzelać!

— Nie strzelać! Proszę nie strzelać. — wołali panowie, — boć chyba ludzie dzicy to są!

— Płachty im na łby porzucać, jak się w Hiszpanii z rozjuszonymi bykami praktykuje! — wołał Łukasz Opaliński, rycerski i uczony autor, a bywalec przytem.

— Sznury na nich zarzucać, jako się z końmi dzikimi czyni! — wołał Radziwiłł, praktyk w rycerskiem rzemiośle i koniarz mimo nauk, którym się oddawał.

— Od drzew, od drzew z daleka! Ja tu będę na wiatr strzelał wedle tych drzew, do których one ciągną.

(Dokończenie nastąpi).



Trzej królowie.

stwem. Jest przysłowie: „Drugich się radź, swój rozum miej“.

Ale tu zachodzi jeszcze inna okoliczność, okoliczność religijna. Jeżeli socyalista lub radykał obiecuje grunty dworskie chłopom, a niektórzy włóścianie życzą sobie tych gruntów, to widać, że nie myślą o przykazaniach bożych. Dziesiąte przykazanie nakazuje: „nie będziesz pożądał ani wołu, ani osłą, ani żadnej rzeczy (a więc i gruntów), która jego (t. j. bliźniego) jest“. A przecież niektórzy ludzie pożądają gruntów bliźniego. Tu już nie można bronić się brakiem oświaty, bo przykazania każdy zna, znać powinien, tutaj łakomstwo na cudzą rzecz jest silniejsze od przykazania bożego.

A co się tyczy oświaty świeckiej, to czyjaż wina, że jej włościanie nie mają? Przedewszystkiem wina ich samych, bo nie czują potrzeby oświaty. Włościanie czekają obojętnie, aż im ktoś szkołę wybuduje, nauczyciela sprowadzi; i w ten czas nie chcą jeszcze posyłać dzieci na naukę; potrzeba aż przymusu szkolnego i nakładania kar za nieposyłanie. Patrzcie na hebrejczyków. Każdy hebrejczyk umie czytać i pisać po swojemu, każdy sam stara się o oświatę. Co robi hebrejczyk na karczmie, aby wyuczyć dzieci? Oto sprowadza sobie z miasteczka belfera, który uczy. Jeden hebrajczyk na wsi potrafi mieć nauczyciela do dzieci, a stu lub dwiestu gospodarzy, to jest cała gmina nie potrafi. Dla czego? Powiadają, że takiego zwyczaju nie ma, że ubóstwo (bieda) itp. Na biesiady, chrzciny, wesela itp. pieniądze są, a na naukę dzieci nie ma!

— To wy, panie myślicie, żeby gminy same zakładały sobie szkoły — zapytał Paliwoda.

— Ja myślę tak: jeżeli gospodarz potrzebuje pługa, brony, wozu i t. p. to nie czeka, aż mu przyszlą te narzędzia gospodarskie z Towarzystwa rolniczego ze Lwowa, ale sprąwi je sobie sąm. Tak samo z oświatą. Znajomość czytania, pisania i rachowania jest także narzędziem, w dzisiejszych czasach rolnikowi bardzo potrzebnem. Niech się każdy o to narzędzie postąra, bo bez tego ani rusz. Znam takie gminy, które sprowadzały sobie nauczyciela i opłacały, nim jeszcze powstała u nich krajowa szkoła.

— Kiedy w szkołach wiejskich nie można wyuczyć się tak, aby mieć do wszystkiego rozum.

— Szkoła wiejska daje dzieciom bardzo ważną naukę: czytania, pisania i rachowania, uczy także rozsądnie myśleć, zastanawiać się nad różnemi rzeczami, rozróżniać prawdę od fałszu. A co najbardziej, uczy moralności, cnót, religii, czci Pana Boga i miłości bliźniego.

Bardzo ważną, najważniejszą częścią oświaty, to dziesięć przykazań bożych i dwa przykazania miłości, t. j. kochać Boga nadweszystko a bliźniego jąko siebie samego.

Ale oświąta nie kończy się na szkole dla dzieci. Dla młodzieży i gospodarzy powinna być szkoła wieczorna (w zimie przynajmniej) i czytelnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya „Niedzieli“.

(Z ruchu wyborczego).

(Dokończenie).

Gdy do Pana Jezusa przyprowadzono jawnogrzesznicę z żądaniem, aby wydał na nią potępiający wyrok według praw starego zakonu tj. zasądził na ukamienowanie, Zbawiciel świata odpowiedział: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem“.

Czyż tylko chłopi są bez grzechu, błędów i wad, że tak otwarcie rzucają

kamieniem potępienia na inne stany? Skąd pochodzi ta naganna zarozumiałość, raczej chłopska pycha? Czy chłopi położyli już takie zasługi dla Ojczyzny i narodu, iż sądzą, że sami, bez innych stanów odbudują Ojczyznę? Rzućmy okiem w przeszłość, która nam wskaże zupełnie co innego.

Gdy szlachcic na rozkaz królewski musiał dosiadać konia, uzbroić własnym kosztem siebie i swych dworzan i ciągnąć w dalekie strony dla obrony wiary i Ojczyzny, chłop tymczasem wypoczywał pod ciepłą pierzyną, lub zajadał kaszę z skwarczkami. Ileż to szlachty zawisło na szubienicach, zgniło w kazamatach warszawskiej cytadeli lub zabieliło swemi kośćmi śnieżne stepy Sybirskie i Kaukazu? Na 20 milionów chłopów iluż z pomiędzy siebie mogą wskazać takich męczenników?

Czy wiadomo panom wyborcom, że Sejm postulatowy, złożony z samej szlachty, wysłał deputacyę do Wiednia z prośbą o zniesienie pańszczyzny, której odmówiono. Czy wiadomo wyborcom, że Józef Czaplicki, umierając pod ciosami zbałamuconego chłopstwa, nie wzywał pomsty Bożej na swych morderców, tylko wołał: „Oświaty, oświaty dla ludu!“ a gdy skutkiem tego wołania konającego męczennika wielu ze szlachty pozakładało własnym kosztem w swych majątkach szkoły i łożyło na utrzymanie nauczycieli, to rząd przysyłał im na nauczyciela najczęściej wysłużonego przy wojsku kaprala, który nie umiał ani po polsku, ani po niemiecku przemawiać do dzieci i przychodził do szkoły z flaszką gorzałki i z pękiem kijów, którymi niemiłosiernie dzieci obkładał.

Czy wiadomo panom wyborcom włościanom, że jeszcze przed 30-tu laty polskość przechowywała się jedynie i wyłącznie w szlacheckich dworach i dworkach? Miasta i miasteczka były z gruntu zniemczone, chłop uważał sobie za największą obrazę, gdy mu kto powiedział, że jest Polakiem i nazywał siebie cesarskiem dzieckiem. Dopiero z nastąpieniem lepszych czasów ta myśl polska, jako święta, historyczna, niezwyciężona prawda przeszła ze dworów do miast i wiosek.

Że dziś wszyscy, tak panowie, mieszczanie i chłopi nie jesteśmy Niemcami, lub czemś gorszem jeszcze, że jesteśmy Polakami, o tem wiemy i czujemy, zawdzięczamy to jedynie i wyłącznie szlachcie i bardzo nielicznym pisarzom książek i gazet po wielkich miastach. Oto są niespożyte zasługi szlachty, która się niemi nie chełpi, nie wynosi, nie gardzi innymi stanami; owszem szczerze i otwarcie podaje ludowi rękę do zgody i wspólnej pracy, dla dobra kraju.

Tak szlachcic we dworze, jak chłop pod słomianą strzechą, mają wiele wspólnego, które powinno ich łączyć, utrzymywać zgodę i zaufanie. Mamy jednego i wspólnego Boga, którego wielbimy w wspólnej świątyni, mamy wspólną polską mowę, wspólna rolę, którą uprawiamy, tak chłop jak i pan płacą podatki, tak chłopa jak i pana biorą do wojska, tak pana jak i chłopa wpakują do kryminału, jeżeli coś zbroi. Cała różnica polega jeszcze w wykształceniu i ubraniu. Chociaż i ta różnica powoli zaciera się, bo bardzo wielu chłopów posyła już swe dzieci nie tylko do szkół ludowych, ale nawet do wyższych szkół, po ukończeniu których zostają księżami, lekarzami, adwokatami, profesorami, inżynierami, urzędnikami a więc zostają panami. Mamy już wielu synów włościańskich, którzy są dziedzicami; a co do różnicy w ubraniu, to chłopi, przynajmniej w okolicy Sącza, porzucili już dawno strój chłopski, a przywdziali pański. I dziś naprawdę nieraz trudno rozróżnić, czy to pan, czy chłop, tem bardziej, że weszło w życie, że dzisiaj każdemu człowiekowi, przyzwoiciej wyglądającemu

i nie bardzo obszarpanemu mówi się „panie“.

Zarzucacie panom, że niszczą lasy, marnują swe majątki, budują karczmy, w których osadzają żydów. A ileż to kroci tysięcy chłopów przepiło swą rolę, zroszoną krwawym potem swych przodków? Dlaczego na chłopskich zgromadzeniach nigdy o tem nie mówicie? Zaczynajcie poprawę najpierw od siebie, szanujcie i trzymajcie się rękami i nogami ojczystego zagona, nie przepijajcie go, nie pozbywajcie się go za marny grosz, aby się wynieść za morze, gdzie pieprz rośnie, wtenczas dopiero możecie siebie stawiać za przykład innym stanom i nawoływać je do poprawy.

Gniewacie się na dwory, że nie pozwalają sobie wyrządzać szkody w polu, łąkach i lasach Wglądnijcie najpierw sami w siebie. Któryż to kmieć lub nawet biedniejszy gospodarz pozwoli domownikom, zagrodnikom i wyrobnikom robić sobie w plonach szkodę? Nieraz pan prędzej daruje wyrządzoną sobie nawet znaczną szkodę, niż bogaty lub biedny chłop przebaczy nieznaczną szkodę.

Skądże więc wzięła się w chłopach ta pycha, ta bezwzględność, że uważają siebie za najcnotliwszych i najlepszych a inne stany za składające się z samych złodziei, oszustów i nikczemników? Otóż to pochodzi stąd, że jak ów wielki wójt, tak fałszywi przyjaciele ludu, chcąc za pomocą tego ludu wejść do Sejmu, Rady państwa i dobić się innych godności, wmawiają w lud różne krzywdy wyrządzone im przez panów, a siebie przedstawiają jako jedynych obrońców i opiekunów ludu.

Powoli moi panowie! Ostrożnie z ogniem! Jak nienawiść, wzbudzana w ludzie przez wielkiego wójta, zwróciła się w końcu przeciw niemu samemu, tak i ludowi otworzą się oczy, zwycięży zdrowy, chłopski rozum i pozna, kto jest jego prawdziwym przyjacielem, a kto wilkiem w owczej skórze. Gmina w zgodzie z dworem utworzą już w niedługim czasie potęgę, której niezwyciężą nawet bramy piekielne, a wtenczas za przykładem wiekopomnego Sejmu czteroletniego zawołamy: Wiwat wszystkie stany! nie tak jak dzisiaj wołają: Wiwat sam chłopski stan! a inne stany niech przepadną. Wtenczas dopiero i dla biednej skołatanej Ojczyzny zaświta jaśniejsza jutrzenka i spełnią się słowa poety: „Cudów cud, z polską szlachtą, polski lud“.

Rolnik.

Osielec w grudniu 1900.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielce Szanowna Redakcyo!

Z boleścią serca piszę parę słów, prosząc przynajmniej w skróceniu o wydrukowanie takowych w bezstronnym tygodniku naszym. Często czytamy napisy na sklepach chrześciańskich, a zwłaszcza Kółkach rolniczych: „Kupujcie tylko u chrześcian“. O śliczne to bardzo wyrazy i dałby to Pan Bóg, żeby to tak było, aby każdy chrześcianin zamiast żydowi dać co zarobić, dał go kupując co bądź chrześcianinowi w myśli, iż daje swemu bratu.

Lecz do tego wiadomo Wam kochani czytelnicy powinni dążyć i starać się zjednać zaufanie sami sklepikarze, a zwłaszcza sklepikarze Kółek rolniczych, aby mieć przywiązanie do siebie od publiczności. Jak to u nas w Osielcu niedawno, bo w roku zeszłym było, gdzie choć przedtem parę lat było Kółko rolnicze, ale nie miało sklepu, a że w r. z. członkowie tegoż spieszą, z jakim który mógł datkiem czy to jako pożyczkę, czy też wkładkę i wstępne i t. d. założyliśmy sklepik i w krótkim czasie sklep ten znacznie się rozwinął, na którego rozwinięcie najwięcej wpłynął sklepikarz tegoż, któremu płaciliśmy dziennie 30 ct., lecz doprawdy to był sklepikarz! Ten sobie potrafił wkrótce zjednać tę braterską miłość i zaufanie, że niedługim czasem tak się ludzie tutejsi do niego przywiązali, iż wracając z jarmarków

jakoto: z Makowa, z Jordanowa, z Suchy lub z Rabki, wszyscy szli do niego po towary, których on wprawdzie zanadto nie miał nigdy, lecz zawsze grzecznie i żartobliwie zaspokajał potrzeby swoich gości, tak, że się nawet żydzi dziwili, jak on to mógł potrafić. Tak szło kilka miesięcy, lecz widać to się sprzykrzyło przewodniczącemu tegoż Kółka, bo wnet zaczął przemyśliwać i szukać innego sklepikarza, nie chcąc poprawić pensyi staremu, z woli czego on się wypowiedział i odszedł.

Opróżnioną posadę objął zaraz inny; ten zaczął po swemu cyganić dobrze, co widząc ludzie, zaraz się odbili od sklepu chrześc. Tyle przygospodarzył przez 3 miesiące, iż zostawił długu koło 400 koron, widząc to p. przewodniczący, wydzierżawił znów sklep ten swemu staremu koledze, administratorowi i obrońcy ludu, co czasem od niego szklanicę wychylił i kiełbasy krakowskiej skosztował, lecz bez wiadomości i zezwolenia członków, których jest 58. A wiecie kochani czytelnicy, dlaczego to tam p. przewod. i p. sekretarz i jeden członek Zarządu to zrobili? o to dlatego, bo brakowało pieniędzy na spłacenie długów za towary, po które p. przewod. z p. sekretarzem sami jeździli do Krakowa, gdy pieniądze były, więc nie dziwota, bo Kraków śliczne miasto. Lecz cóż się robi, oto jeden członek zrozumiawszy, spostrzegł, co kwitnie, zrobił sprzeciwienie temu wyaręndowaniu sklepu i poprosił Zarząd pow. Kółek roln. o zmienienie byłego Zarządu, co się też wkrótce stało.

Przybył delegat pow. Kółek roln. p. Średniawski, poseł na Sejm, przeprowadził nowe wybory Zarządu i pobieżnie przerachował obrót kasowy, co się okazało, iż 150 kor. brakuje na pokrycie długów, a zarobku żadnego; lecz sprawa ta dostała się do sądu, więc się musi znaleść sprawiedliwość. Otóż teraz ten p. przew., jego sekretarz i cały ten dobry Zarząd skasowany, a jest nowy wybrany, lecz sklepiku nie ma Kółko, gdyż go stary Zarząd sprzedał obecnemu sklepikarzowi ze wszystkiem. Jak to starzy mówią: od nagłej a niespodziewanej śmierci i od takich zarządów więcej zachowaj nas Panie. Teraz bowiem mamy zamiast sklepiku „aptekę“, gdyż obecny sklepikarz (dzierżawca czy zakupiciel) sprzedaje jak w aptece, a to: U niego 1 funt soli 7 ct. (14 groczy), o 300 kroków niżej u żyda po 12 groszy. Pieprz u niego 1 klg. 4 kor., u tegoż żyda 2 kor. Cukier lodowaty 1 klg. 2 kor., a u żyda 1·26 groszy, gwoździe dachowe 1 klg. 60 groszy, u żyda 44 groszy, albo za 2 grosze 5 sztuk gwoździ, a u żyda za 2 gr. 12 sztuk. Mąka u niego 1 funt 22 groszy i 24 groszy, ta sama u żyda 14 groszy i 16 groszy, ryż, co gdzieindziej 16 groszy, u niego 20 groszy i t. d. i nie wyliczam zresztą wszystkiego, dosyć, że każda rzecz drobna droższa jest u niego o 6, 8 i 10 groszy jak u żyda. Aż wstyd!

Kochani czytelnicy! co się to robi w naszem Kółku.

Spodziewamy się, że się odmieni kiedy wkrótce, lecz nam i tak jest bardzo wielki ucisk, a zwłaszcza nam kolejarzom, że musimy, mając swój sklep, jeździć po sąsiednich miastach za towarami, gdzie wprzód w sklepie Kółka miesięcznie płaciliśmy za towary 300 do 400 koron. Kto na tem więc zyska? tylko żydzi, gdyż i sklepikarz ten bierze od żydów i my musimy iść do żydów, bo dadzą taniej, nie wymawiają się jak on, że tyle musi wziąć, bo ma żonę i chłopaka jednego, ale nie swojego. Pomaluczku przyjdzie zdaje się do tego, iż z sklepu tego nikt nie będzie potrzebował nic, a on ani na paprykę nie zarobi, żeby lepiej paprykował.

Baczność więc kochani bracia, abyście takiego aptekarza nie dostali gdzie do Kółka.

Pozdrawiam Was wszystkich, którzy to będziecie czytać.

Wasz
Jan Solowski,
kolejarz.

Jodłowa w grudniu 1900.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie kilku słów o tutejszej gminie Jodłowy, jakie się u nas stosunki dzieją między radnymi i innymi ludźmi swoimi. Kupiła gmina półtora morga gruntu w celu użytku wiejskiego, czyli gminnego, n. p. na szkołę, na Kółko, na Kasyno, targowicę i t. d. Mieliśmy zamiar już ze 3 lata budować, ale się zwlekało, bo były dwa stronnictwa.

Jedno, szanowna część gospodarzy chciało coś zrobić, drugie ani rusz. Było takich gospodarzy uczciwych, co chcieli coś dla gminy zrobić, ale czwarta część gospodarzy sprzeciwiała się zawsze. A tymi są gospodarze niesumienni, niespokojni, niemoralni i bez żadnego wstydu i bez ambicyi.

Naścinaliśmy drzewa budulcowego, prześlicznego, starego, dobrego do budowy, wyciętego z 3 morgów na ten interes. Lecz cóż się dzieje?

Oto w jednym czasie pali się. Więc jeden gospodarz dzwoni na gwałt, że gore las, jedni idą ratować, drudzy powiadają, niech się ta pali, tyle mi z tego, co się spali, jak i nie. Ale słuszna rzecz. Podatek płacimy za las, a tu nijakiego użytku nie zrobią.

Kupili wapna, zagasili w dole, po co? na to, żeby wszelki brał w nocy, to taka korzyść dla gminy? bardzo śliczna gospodarka. Nie tak, żeby gospodarze-radni przeciwni temu byli, ale nawet sam ks. kanonik tutejszy powiedział do żon, że odmawiajcie tym mężom swoim, żeby tego nie było. Otóż wzór i przykład. Bo powiada ten ksiądz, żeby się działy zgorszenia, a u żyda to nie ma zgorszenia, co nawet bezczelnie piją w samo nabożeństwo południowe, to nieraz aż włosy stają na głowie.

A jak to po niektórych miejscowościach są takie gospody, to tam źle się dzieje w tych okolicach, pytam się sz. czytelników *Niedzieli*?

Przecież zdrowy rozum mówi, co jest złe, a co dobre.

Mówią kapłani z ambon, nie chodź do żyda, pogana, niedowiarka, a skoro chcemy zrobić katolicko-chrześciański sklep, to jest źle. Więc gdzie pójdziemy, jak jest wesele lub jakieś zabawy, to gdzie wziąć trunku? Już lud chce, jak oni chcieli dawniej i teraz proszą, to czemuż się sprzeciwiają dobremu zamiarowi.

Kończę tych parę słów i pozdrawiam Szan. Redakcyę i czytelnikew *Niedzieli*.

Czytelnik *Niedzieli*.

Wybory z miast.

Dnia 20. bm. odbyły się wybory z miast. (Kurya III). Wybrani zostali posłami:

1) Kraków — **Jan Rotter i Ferdynand Weigel.**

2) Lwów — **Leonard Piętak i Tadeusz Romanowicz.**

3) Nowy Sącz-Biała-Wieliczka — **Dr. Wilhelm Binder.**

4) Tarnów-Bochnia — **Dr. Stanisław Stojałowski.**

5) Przemyśl-Gródek — **Hugo Królikowski.**

6) Jarosław-Rzeszów — **Dr. Michał Grek.**

7) Stryj-Sambor-Drohobycz — **Dr. Gustaw Roszkowski.**

8) Stanisławów-Brzeżany—**Dr. Ludwik Ćwikliński.**

9) Tarnopol-Tyśmienica — **Paweł Świertnia.**

10) Brody-Złoczów — **Dr. Emil Byk.**

11) Kołomyja-Śniatyn — **Dr. Natan Seinfeld.**

Z TYGODNIA.

Donoszą z Pekinu: Ponieważ w okolicy Pekinu i na linji kolejowej Pekin-Paotingfu pojawiły się bandy Bokserów, wysłano wojska niemieckie i francuskie, aby zapobiedz walkom i zniszczeniu okolicy. — Dnia 31. grudnia popołudniu ścięto w Pekinie mordercę Kettelera, nazwiskiem Euhei, na miejscu popełnionej zbrodni. — Do dzienników dono-

szą z Pekinu: Nota w której Chiny przyjmują warunki mocarstw, opiewa: Czing i Lihungczang przyjmują w imieniu Chin postawione im warunki i proszą o konferencyę.

Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Niewielka część Boerów, tych, którzy od wschodu wtargnęli do kolonii Przylądka, zwróciła się obecnie jeszcze dalej w kierunku południowo-zachodnim i przeszła przez linię kolejową Bangof-Sherborne, uszkodziwszy ją przytem. Wyruszył za nieprzyjacielem pościg. Oddział Boerów w sile 200 ludzi zatrzymał na północ od Rosmead pociąg kolejowy, w którym znajdowało się 60 ludzi z wojsk kolonialnych i podpalił go. Żołnierzy angielskich wzięto do niewoli, później jednak wypuszczono ich na wolność, kilku Anglików zraniono. — Rząd wystosował w 27 okręgach kolonii przylądkowej, wliczając w to Capstadt, do poddanych, którzy pozostali wiernymi, odezwę, którą ich wzywa, ażeby utworzeniem płatnej milicyi przyczynili się do wyparcia Boerów, którzy wtargnęli do kolonii Przylądka. — Kitchener donosi z Pretoryi, że bez przestanku ściga Deweta i że zdobył kilka koni i wozów z amunicyą. Jenerał French wziął 12 Boerów do niewoli i zdobył wielką liczbę wozów i bydła.

Wiadomości z ziem polskich.

* W Cieszynie (Szląsk austryacki) utworzyła się komisya dla oznaczenia granicy narodowościowej pomiędzy Sląskiem polskim a czeskim. Do komisyi wybrano ze strony polskiej posła na sejm śląski adwokata Michejdę z Cieszyna, p. Filasiewicza, dyrektora banku, także z Cieszyna, i gospodarza Jerzego Grycza z Ropic. Ze strony czeskiej w skład komisyi wchodzą poseł Hruby, prokurator z Opawy, dr. Leder z Bogumina i J. Krzistek z Łazów. Komisya ta ma zapobiedz możliwym sporom narodowościowym między Polakami a Czechami na Sląsku austryackim.

* W Warszawie ogłoszono plan nauki języka polskiego w gimnazyach męzkich i żeńskich tj. na pensyach, oraz w szkołach realnych. Plan ten będzie tylko czasowy, a więc na próbę i będzie obowiązywał przez dwa pierwsze lata od 1901 do 1903.

* Korespondent watykański „Pol. Corr." donosi z Rzymu, że na najbliższym konsystorzu papież zapowie nominacyę ks. Kłopotowskiego na arcybiskupa i metropolitę mohylowskiego a ks. Niedziałkowskiego na biskupa w Żytomierzu. Zatem tylko biskupstwo płockie pozostanie jeszcze nieobsadzone. Watykan umyślnie się z tem nie spieszy, aby w ten sposób zaprotestować przeciw zasuspendowaniu ks. biskupa Simona, który jak wiadomo, wywieziony został do Odessy. Wogóle powiada „Pol. Cor." od czasu nieudania się zamierzonej misyi msgr. Tarnassiego, stosunki między Watykanem a Petersburgiem znacznie ochłodły. — Zgon ks. Imeretyńskiego wywołał w sferach watykańskich żywe ubolewanie, zmarły bowiem generał-gubernator postępował wobec katolików w Królestwie polskiem z tolerancyą i wogóle kierował się polityką wolnomyślną, tak, że Stolica Apostolska miała powody do wdzięczności dla niego.

* Rząd pruski nakazał zamknięcie wszystkich prywatnych szkół polskich w Berlinie, które mieściły się przy rozmaitych stowarzyszeniach polskich. Udzielano tam 2 do 3 razy w tygodniu nauki języka polskiego i początków historyi polskiej. Już oddawna czyniono w Berlinie wielkie trudności nauczycielom i nauczycielkom w prowizorycznych szkołach, początkowo jednak rząd zasłaniał się względami natury sanitarno-policyjnej, uważając niby budynki, w których dzieci polskie uczyły się rodzinnego języka, za nieodpowiednie. Obecnie zakazano wszelkich wykładów. W ostatnich czasach liczba tych szkół zmalała wskutek rozmaitych utrudnień z 14 do 8, ale i tego było rządowi za wiele. Wobec tego, że i prywatnie po domach zabroniono podobnie jak w Poznańskiem nauki języka polskiego, powstał w berlińskich kołach polskich projekt

zapomocą książek i pism ulotnych podtrzymywania nauki języka polskiego.

* W ostatnim zbiorze rozkazów i rozporządzeń generał-gubernatora warszawskiego, podpisanych w zastępstwie Imeretyńskiego przez p. Podgorodnikowa, znajdujemy następujące wyroki:

Na przedstawienie gubernatora siedleckiego, „włościanie wsi Kryczew powiatu konstantynowskiego Filip i Roman Barmoszowie za to, że urządzali w swym domu zebrania religijne dla opornych byłych wyznawców grecko-unickiego obrządku, skazani zostają każdy na 25 rubli kary, na wypadek zaś niemożności jej zapłacenia, każdy na areszt dwu tygodni".

Julian Sierakowski, właściciel wsi Cześniki, jak to przedstawił gubernator lubelski, wbrew rozporządzeniom zabraniającym używania prawosławnych robotników do pracy polnej w dni prawosławne świąteczne, nie pomny na przestrogę sołtysa (!) dopuścił, że w dzień „tabelnyj" (galówka) użyto u niego przy robotach polnych najemników prawosławnych, b. greko-unitów, — skazany zostaje na 50 rubli kary.

Na taką samą karę za takież przewinienie skazani zostali nadto: pp. Tadeusz Kiciński, właściciel Starego Sioła, pow. hrubieszowskiego, gub. lubelskiej (raz już przedtem karany) Antoni Gniazdowski, we wsi Perespa, pow. tomaszowskiego, gub. lubelskiej (25 rubli) i Jadwiga Kurcowa, wieś Żulin w pow. chełmskim tejże guberni.

Wyroki, skazujące obywateli ziemskich za rzekome „zmuszanie prawosławnych" do pracy w dni świąteczne lub galowe, stają się coraz częstszymi.

Nowiny i rozmaitości.

— **Łakomstwo przyczyną śmierci.** We Lwowie zaszedł tragiczny wypadek śmierci. U p. Fr. M. pracowała N. Maksymowiczówna, praczka. W chwili, gdy służbodawczyni wyszła z kuchni, Maksymowiczowa porwała z garnka kawał mięsa i chciała zjeść, gdy w tem — ktoś nagle nadszedł. Maksymowiczowa usiłowała połknąć skradzioną sztukę mięsa — nie udało się jej jednak, za wielki kęs uwiązł w gardle.. Nieszczęśliwa kobiecina runęła bez przytomności na ziemię. Wezwano pogotowie stacyi ratunkowej — wszelkie jednak użyte środki okazały się spóźnióne. Z gardła zmarłej już wydobyto sporą porcyę mięsa, poczem zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

— **Skutki pijaństwa.** Towarzystwo antialkoholiczne francuskie ogłosiło sprawozdanie, z którego widać, że pijaństwo jest przyczyną niemal wszystkich zbrodni, gwałtów, rozbójstw jakie zdarzyły się w tym roku we Francyi. I tak cyfra pijackich zbrodni wynosi 27.350, innych przestępstw natury łagodniejszej 25.158. Pijaństwo było przyczyną 1.753 samobójstw. Na 150.000 chorych na tuberkuły pijaków jest 134.000, to znaczy procent 89. W ogóle wśród chorych wchodzących do szpitali 75 procent jest alkoholików. Idyotów spłodzonych z pijaków jest we Francyi 100.000. Ładna statystyka!

— **Nowa broń.** Jakiemuś Norwegczykowi udało się wynaleść nowy rodzaj broni, która swoją genialną konstrukcyą i niezwykłą siłą uderzenia, przewyższa wszystkie dotychczasowe gatunki broni. W niem instytucie wychowawczo-wojskowym robiono już próby, które dały tak świetny rezultat, że cesarz Wilhelm kazał tytułem próby zaopatrzyć dywizyę w Hanowerze w tę nową broń.

— **Tajemnica korony bułgarskiej.** Jak donoszą do jednej z gazet bawarskich, księżna Klémentyna Koburska przed dwoma laty zamówiła dla swego syna koronę u jednego tutejszego jubilera. Wybrała mu w tym celu najdroższe brylanty ze swego skarbca. Rysunki do tej korony miano sporządzić w Sofii a następnie miał je otrzymać ów jubiler z brylantami. Otóż ów jubiler dotychczas nie otrzymał ani rysunków, ani brylantów. Upominał on się kilka razy o nie. Obecnie na ostatnie żądanie, otrzymał on odpowiedź, że zamiar zrobienia tej korony został, ze względu na obecne stosunki polityczne, zaniechany.

— **Budżet Ameryki.** Amerykański sekretarz skarbu ogłosił doroczne sprawozdanie z wydatków i dochodów państwowych w ostatnim roku obrachunkowym, kończącym się z dniem 30. czerwca 1900. Dochody wynosiły w tym roku 669 milionów dolarów, wydatki 590 mil. dol. Dochody, w porówna-

niu z rokiem poprzednim, wzrosły o 58 mil. dol. Na rok 1901 obliczono dochody w kwocie 687 mil. wydatki 607 milionów a rok 1902 preliminowano dochody 716 milionów, wydatki 690 dolarów. Wywóz ze Stanów Zjedn. w tym roku zwiększył się. Ilość emigrantów przybyłych do Ameryki w wspomnianym roku obrachunkowym wynosiła 448.572 osób.

— **Talary Maryi Teresy**, mające dotychczas obieg głównie w Arabii, postanowił rząd turecki w porozumieniu z kompetentnemi instytucyami wycofać z obiegu, płacąc za każdy po 12 piastrów.

— **Na kuli ziemskiej rodzi się** w jednym roku tyle dzieci, że gdyby kołyski ich ustawiono rzędem obok siebie, powstałaby linia, którą możnaby dobrzc opasać całą kulę ziemską. Tak twierdzi przynajmniej pewien rachmistrz angielski. Pisze on dalej, że gdyby wszystkie matki przedefilowały z dziećmi nowonarodzonemi przed jakim ciekawym widzem, i gdyby co minutę przechodziło ich koło niego 20 — widz w ciągu roku ujrzałby tylko... 6-tą część wszystkich w jednym roku urodzonych dzieci. Rodzi się ich bowiem rocznie... 63 miliony.

— **Handel dziećmi.** Pogański zwyczaj panuje na Syberyi w okręgu jakutskim. Rodzice bowiem sprzedają dzieci, których cena wynosi od 10 do 50 rubli; kupującymi są Moskale, a sprzedającymi krajowcy Jakuci. Barbarzyński zwyczaj ten jest wpływem strasznej w stronach owych panującej nędzy. Zima trwa 9 miesięcy, a mieszkańcy, z wyjątkiem połowu ryb, nie mają żadnych środków utrzymania. Aż do czasu pełnoletności muszą sprzedane dzieci u kupców pracować, Z dziewczętami żenią się często ich właściciele jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności. Także urzędnicy rosyjscy zajmują się na Syberyi handlem dzieci.

— **Amerykańskie panny** odznaczają się dziwacznością. To wiadome. Mania zakładów szczególniej jest u tych dziewcząt wysoko rozwinięta. I tak przyjęły one czynny udział w szalonych zakładach, jakie wywołały w Ameryce wybory na prezydenta. Do jakiego stopnia szaleństwa doszły te zakłady, wystarczy nadmienić, iż są tacy, którzy wskutek przegranej musieli pozbyć się całego swego majątku, inni musieli uciąć sobie nogę lub rękę i pozostali kalekami na całe życie. Panny amerykańskie, dbałe o swoją urodę a przeciwniczki Mac Kinleya, przegrały inne rodzaje zakładów. I tak — jedna z nich założyła się, że jeżeli przegra, będzie tańczyła w biały dzień na stopniach pałacu kongresu. Gdy przegrała, przeciwniczka nie chciała zwolnić jej z przegranej. Piękna miss musiała wykonać baletowe „pas" na schodach, wiodących do pałacu. Tłumy przechodniów zanosiły się ze śmiechu, a panna, tańcząc, płakała ze złości. Dwie inne musiały opłacić swoją przegraną w inny sposób. Oto musiały spiłować znaczny zapas drzewa stępioną i wyszczerbioną piłą i to na ulicy w biały dzień. Panny płakały — całe ich dłonie pokryte były pęcherzami. Całe miasto Treton zbiegło się patrzeć na to piłowanie drzewa. Te przynajmniej mają dużo czasu do stracenia?

— **Biedny święty.** W Bretanii istnieje jeden święty, którego los nie jest godnym zazdrości. Nazywa się święty Guirec i jest opiekunem... starych panien. W otoczeniu skał granitowych nad brzegiem morza jest rodzaj małej niży, podtrzymywanej czterema kolumienkami z porfiru. Wewnątrz niży stoi posążek drewniany bardzo stary owego świętego Guirec'a. Do tego posążku zbiegają się dziewczęta bretońskie, które mają ochotę wyjść za mąż. W oryginalny jednak sposób starają się zaskarbić sobie łaski owego świętego. Oto, wdrapują się aż do wysokości jego twarzy i... wpychają mu w nos szpilkę! W ten sposób nos świętego Guirec'a robi wrażenie poduszeczki od szpilek, bo panien bretońskich, żądnych wyjścia za mąż jest moc wielka. Podobno (tak twierdzi legenda) ta, która ową szpilkę wbiła w nos posągu, pójdzie za mąż przed Nowym Rokiem. Należy zauważyć, iż zwyczaj ten nie ma w sobie owego poetycznego uroku, jakim się odznaczają bretońskie legendy.

— **Przeciw biegunce u prosiąt** ma być bardzo skuteczny odwar z ryżu, który się daje z mlekiem słodkiem maciorze karmiącej. Trzeba to powtarzać przez parę dni i dopiero stopniowo powoli do dawnej karmy powrócić. Odwar z ryżu sporządza się w ten sposób, że pewną ilość ryżu zalewa się wodą, stawia na ogniu i zagotowuje, skoro płyn zgęstnieje dodaje się znowu wody. Odwar staje się potem gęsto płynny, białawo szary, i zadaje się go wówczas z garścią ryżu ugotowanego. Na resztę znowu można wody nalać i gotować — póki się całego ryżu nie zużyje. (Rolnik).

— **Kronika głodowa.** Z powodu panującego obecnie w Indyach głodu, jeden z dzienników angielskich wykazał statystykę

głodów, trapiących różnymi czasy ludzkość. Anglia szczególnie często nawiedzaną bywa tą klęską. Pierwszy głód srożył się w roku 54 ery chrześcijańskiej — potem nawiedzał Anglię w latach: 272, 310, 1005 i 1070. Ostatni szczególniej dał się we znaki mieszkańcom, którzy doprowadzeni do ostateczności, nie gardzili mięsem z psów, kotów, a nawet ludzi; niektórzy zaś dobrowolnie zaprzedawali się w niewolę możniejszym, aby w ten sposób uniknąć śmierci. Podczas głodu panującego w Anglii w roku 1257, w samym Sudanie padło przeszło 20 000 ludzi. Irlandyę także dosyć często nawiedzał głód, przeważnie z powodu nieurodzaju ziemniaków, w latach 1491, 1586, 1822, 1831 i 1846. Ostatnia klęska pochłonęła przeszło 275.000 ofiar, a oprócz tego około miliona ludności wyemigrowało do Ameryki. W roku 1064 zjawił się głód w Egipcie, trwający całe lat 7. W przeciągu tego czasu Nil nie występował z brzegów i nie użyźniał porzecza, co wywołało ogólny nieurodzaj i głód, który wytępił dziesiątki tysięcy mieszkańców. Kronika głodowa Indyj sięga r. 1769—1770. Od tego czasu klęska ta często się tam powtarza. Według obliczeń, w przeciągu jednego stulecia, głód nawiedził Indye 34 razy. W latach 1769 1770 zmarło ogółem 3 miliony ludności indyjskiej. Ciała leżały na słońcu nie pogrzebane, zarażając powietrze zabójczymi wyziewami i powiększając w dwójnasób śmiertelność. Od roku 1790 nie było w Indyach ani jednego roku, wolnego od głodu. z tą jedynie różnicą, że klęska nie była ogólną, a dotykała niektóre tylko prowincye. Rok 1866 był szczególniej straszny dla Indyj. Wskutek głodu i dżumy zmarło przeszło 1½ miliona ludzi. W roku 1877 zmarło w Indyach wskutek glodu około miliona ludzi, pomimo, że rząd angielski wydatkował na ten cel 10 milionów funtów szterlingów. Tenże rok żałobnie zapisał się w historyi Chin. Straszny głód, srożący się w czterech północnych prowincyach, dotknął wówczas 70 milionów Chińczyków. Ażeby jako tako przetrwać klęskę, matki sprzedawały za bezcen swe dzieci, mimo to jednak, jak głoszą wieści, przeszło 9 milionów ludzi zmarło śmiercią głodową. Głód, panujący w Indyach w latach 1896- 1897, zabrał 2½ miliona ofiar, teraźniejsza zaś klęska głodowa w swych rozmiarach należy do najcięższych, jakie kiedykolwiek nawiedziły Indye pod panowaniem angielskiem.

— **Psi ratunek w górach.** Przed kilku tygodniami zdarzył się w szwajcarskich górach ciekawy wypadek. Stróż osamotnionego przez zimę hotelu pewnego, w wysokich górach położonego, wyszedł w towarzystwie dwu wiernych psów przed dom, zabierając się do rąbania drew. Nagle z dachu hotelu spadła na niego taka masa śniegu, że przyparłszy go do ściany, zamurowała go w swych objęciach aż po szyję, tak, że obezwładniony nie widział ratunku dla siebie. Oba psy widząc to, zaczęły łapami odgrzebywać śnieg koło niego, lecz nadaremnie. Nagle, jakby się porozumiały, popędziły oba pędam strzały ku dolinom, przebywając w godzinie drogę czteru godzin, a stanąwszy przed chatą w Löschtal, gdzie mieszkał brat nieszczęśliwego, zaczęły wśród szczekania i wycia dobywać się gwałtownie do drzwi. Otworzono im, by zgrzane psy nakarmić i napoić. Jednak psy nawet wejść nie chciały, zdradzając niewytłómaczony niepokój. W końcu brat domyślił się jakiegoś nieszczęścia. Wezwawszy sąsiadów, wyruszył w góry. Psy biegły przegród. Po 7 godzinach, przybywszy przed opuszczony hotel, zastali nieszczęśliwego w śniegu już bez przytomności, prawie zamarzniętego. Psy tylko lizały mu twarz. W kilka minut wydobyto go ze śniegu i przywrócono do życia, dzięki niezwykłej psiej pomocy.

— **Trunek owsiany.** Na cztery litry wody weź ½ funta owsa. Gotuj tak długo aż ziarnka owsiane nie popękają. Skoro woda wygotuje się do połowy, to należy przecedzić przez czyste płótno. Dodaj nieco miodu lub cukru, jeszcze raz zagotuj, potem nakryj i wstaw w garnku glinianym lub kamiennym w piwnicę. Skoro się ustoi, zlej ossrożnie we flaszki, a będziesz miał zawsze wyborny napój.

— **Nać marchwi,** jaką rolnik ma przy sprzęcie marchwi, jeżeli ją obcina, jest bardzo dobrym środkiem pastewnym dla bydła rogatego, o wiele pożywniejszym od liści buraczanych. Szczególnie pamiętać o tem należy, że nać marchwi zawiera w sobie znaczny procent wapna i że jest lepszą od liści buraczanych pod każdym względem. Nać marchwiana nie sprowadza jak liście buraczane rozwolnienia, ma wpływać znacznie na wydajność mleka, ale zadana w większej ilości daje mleko żółte. I w postaci zakiszonej stanowi nać marchwi dobrą paszę na mleko, a zakiszenie odbywa się w ten sposób, jak liści buraczanych.

Wiek XIX.
Obrazy historyczne.
CZĘŚĆ II.
1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Zadał on wiele klęsk Moskalom, wreszcie otoczony ze wszystkich stron w okliey Dubicz, padł ugodzony kulą w samo serce wołając: »Jakże słodką jest śmierć za Ojczyznę«.

Szczególnie zaszczytne wspomnienie należy się także Zygmuntowi Sierakowskiemu, byłemu podpułkownikowi generalnego sztabu w Petersburgu. Zorganizowawszy oddział w Kowieńskiem pobił Moskali pod Rogowem, poczem odbył prawdziwie tryumfalny pochód przez Żmudź ku granicy Kurlandyi. Wszędzie ludność wiejska wychodziła na jego spotkanie, witając go jako oswobodziciela. Młodzież włościańska sama garnęła się do jego szeregów. Moskale aby niedopuścić go do Kurlandyi zebrali na granicy koło Birczy ogromne siły. Po trzechdniowej bardzo zaciętej i krwawej bitwie Sierakowski raniony na wylot w piersi został ujęty przez Moskali, zdawszy jeszcze przedtem dowództwo Laskowskiemu. Odwieziono go do Wilna, gdzie właśnie objął był władzę dyktatorską ohydnej pamięci kat Litwy, Murawiew-Wieszatiel.

Jedną z pierwszych jego ofiar był dogorywający w więzieniu Sierakowski. Nie dozwolił mu umrzeć krwiożerczy Moskal i mimo wstawienia się samej carowej rosyjskiej kazał go powiesić 27. czerwca, poczem odpisał carowej, »że czyniąc zadość żądaniu jej cesarskiej mości zmienił wyrok rozstrzelania na powieszenie, o czem śmie jej donieść po wykonaniu wyroku.

Nawet w Białej Rusi i Inflantach rozwinięto chorągiew powstania, lecz tam rząd podburzył włościan, moskiewskich osiedleńców rozkołów i rozdawszy im broń wezwał do łupienia dworów szlacheckich i mordowania szlachty. Wnet mord, pożoga i grabież ogarnęły kilka powiatów; zaznaczyć jednak wypada, że ludność łotewska zamieszkująca Inflanty, prawie żadnego nie brała udziału w tych napadach zbójeckich, a nawet w kilku miejscach obroniła dwory szlacheckie.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie lud zajął w obec powstania stanowisko wyczekujące, tylko w czterech powiatach kijowskim, wasilkowskim, skwirskim i żytomirskim podburzony przez czynowników moskiewskich i prawosławnych popów, rzucił się na powstańców i dopuszczał się okrucieństw; straszną ofiarą rozbestwionych namiętności tłumów padła młodzież kijowska w Sołowijówce.

W ogóle jednak »złote hramoty« Rządu Narodowego ogłaszające wolność i uwłaszczenie, przyjmował lud chętnie i z wdzięcznością, zwłaszcza gdy widział, że to nie było czczą przechwałką, lecz gdziekolwiek przeszły zbrojne oddziały, tam chłopi stawali się wolnymi właścicielami gruntów; wkrótce za pojawieniem się oddziału polskiego warty chłopskie przez rząd carski stawiane, jakby pod ziemię się chowały, a na ich miejsce stawały stoły zastawione chlebem i solą. Z dowódców polskich na Rusi odznaczyli się bardziej Krzyżanowski, Cichoński i Różycki Edmund (syn Karola, sławnego generała polskiego z r. 1831), który odniósł świetne zwycięstwo nad Moskalami pod Mizopolem na Wołyniu.

W czerwcu znowu ożywiła się akcya dyplomatyczna. Francya, Anglia i Austrya zażądały równocześnie dla Królestwa Polskiego od Rosyi: 1) zupełnej i bezwyjątkowej amnestyi, 2) odrębnej administracyi polskiej, 3) reprezentacyi narodowej, 4) zaprowadzenia i utrzymania języka polskiego w sądzie, szkołach i urzędach, 5) nowej ustawy rekrutacyjnej i 6) wolności wyznania katolickiego i wszystkich innych stowarzyszeń religijnych. Równocześnie proponowano zwołanie konferencyi w sprawie polskiej i zawieszenie broni. Na to dał Gorczaków znowu szorstką i odmowną odpowiedź i sta-

rał się Austryę odciągnąć od przymierza przedstawiając, że ją w sprawie Polski łączy wspólny interes z Rosyą. Ale rząd austryacki oświadczył stanowczo, że staje po stronie zachodu.

Sytuacya stawała się bardzo groźna i zdawało się, że lada chwila wybuchnie wojna. Nadzieje Polaków rosły. Wtedy Gorczaków chcąc wstrzymać burzę, jeszcze raz 30. lipca obszerną wysłał notę pełną obłudy moskiewskiej, usiłującej przedstawić życzliwość Rosyi dla Polaków, będących rewolucyonistami grożącymi porządkowi społecznemu Europy.

Godząc się na dalsze rokowania zyskiwał carat moskiewski na czasie a tymczasem wytężył wszystkie siły, aby zgnieść powstanie. Poruszono do dna dzikie namiętności moskiewskiego ludu. Prasa rosyjska pod kierunkiem nikczemnego Katkowa domagała się zupełnego wytępienia Polaków a Murawiew szalał na Litwie.

Nędznik ten osławił swoje imię tak wyrafinowanemi zbrodniami, że w obec nich bledną opisy krwawych mordów dawnych cezarów rzymskich. Ten prawdziwy przedstawiciel moskiewskiego caratu, otoczywszy się szajką podobnych sobie opryszków mordował palił i wieszał bez miłosierdzia setki i tysiące niewinnych i bezbronnych ofiar.

Kalendarzyk tygodniowy.

Grudzień.

Uroczystości świętych:

6. Niedziela: Trzech Króli.
7. Poniedziałek: Walentego b.
8. Wtorek: Seweryna opata.
9. Środa: Marcyanny panny.
10. Czwartek: Paw a pustelnika.
11. Piątek: Higiniusza.
12. Sobota: Honoraty panny.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.